Seryja II, Tom 2. Sobota, 23-go stycznia 1892. **Nr. 30.**

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

CO POCZNĄ RUSIŃSCY RADYKALI?

Znającym nieco stosunki galicyjskie będą zapewne wiadome przytaczane przezemnie fakty, których jednakże pominąć nie mogę, chcąc nakreślić tło polityczne, na ktòrem znalazła się obecnie partyja rusińskich radykalów. A nagłówek świadczy, że chcemy dowiedzieć się, co poczną, aby odpowiednie wnioski z tego wyciągnąć.

Gdy tzw. „narodowcy“ rusińscy na początku roku 1890 przy uzupełniających wyborach w okręgu brzeżańskim zostali w najbardziej brutalny sposób sprowadzeni do znaczenia zera politycznego, gdy namestnik galicyjski, Każmirz hr. Badeni, jeden z najcyniczniejszych i „najgminniejszych“ prostaków, cieszących się „zaufaniem korony“, położył niejako nogę na gardle tej kliki politycznej, zaczęto u nich rozumieć, że kto nie ma oparcia ludzi, ten musi w Galicyi jeść z ręki rządu. Jednakowoż rząd nie chciał z początku nawet się potargować o ten polityczny towar. Głupota i „niewinność“ polityczna rusińskich narodowców nie rokowały mu nadziei.... Zwrócił się natomiast do „twardych“ do tzw. „moskalofilów“, z którymi też w kąciku i po cichu bo aż w dolno-austryjackim Lincu próbował szacherki politycznej. Zaznaczamy tutaj tę odwieczną taktykę habsburskich rządów, bo wszakże i z Polakami nieraz podobne próby robiono — no i znachodzili się „poczciwcy“, którzy mówili: „Bo i dla czegożby nie....“

Co tam w Lincu omawiano i targowano, szczerze powiem, że nie wiem. Dość że targu nie dobito. Ale „wyższa polityka“ rządowa, potrzeba obejrzenia się za jakim kijem na nieswornych młodoczechów, którzy kannibalsko — radykalnie się stawiali i stawiają, wreszcie napraszająca się prawie głupota „narodowców“ spowodowały, że wyszło na jaw wielkie dzieło narodowo-polityczno-policyjne — że narodziła się tzw. „ugoda“!

„Macherami“ tej „ugody“ byli z jednej strony rząd austryjacki (Badeni) i kilku szlagonów (Chamiec) polskich, z drugiej metropolita lwowski Sembratowicz i kawałek sejmowego klubu rusińskiego, tj. „narodowcy“ z nauczycielem gimnazyjalnym Romańczukiem na czele.

Aż do ostatnich czasów przed ugodą srodze ciężko było narodowcom żyć na świecie. Gdy Badeni dawał dla posłów jaki wieczorek lub wogóle przyjęcie, zapraszano „pod kawki“ (herb Galicyi na namiestnictwie) najobskurniejszych moskalofilów, a o narodowcach ani słychu nie było. Smutne miała życie ta partyja...

Wtem 25 i 26 listopada 1890 roku Romańczuk w sejmie postawił następujący „program galicyjskich Rusinów“:

1^0) Wierność dla Austryi i dynastyi.
2^0) Wierność dla greko-katolickiej cerkwi.
3^0) Narodowość, język i literatura rusińska.
4^0) Umiarkowany liberalizm.
5^0) Staranie o rozwój chłopstwa i mieszczaństwa rusińskiego.

Do takiego to „programu“ miała się przyłączyć także Ukrainą, co w oczach niektórych polityków rusińskich (typ takiego „polityka„ podał N-r 19 Przedświtu w osobie dra Jarosiewicza!)

miało strasznie doniosłe znaczenie...! Miała to być najskutecztiejsza „trutka“ na moskali...!

Teraz przychodzimy do radykalnej „partyi“.

Od samego początku, partyja ta, która w swoim pierwszym programie (z 4 Pazdziernika 1890) przyrzeka stosować się do wyników naukowego socyjalizmu, (a równocześnie popełnia w tym samym programie mnóstwo błędów przeciw temuż naukowemu socyjalizmowi), otóż partyja radykalna powstała jako jeden mąż przeciwko ugodzie. Jedyny radykalny poseł sejmowy N. Ołumiewski, o którym wszyscy radykali tylko tyle mówią, że jest w polityce głupim ale to głupim jak „nowonarodzone“ dziecko“ — z szumem i łoskotem zaprotestował przeciw ugodzie, zaczęto zaciekłą agitacyję w dwóch powiatach wiejskich (z pośród 74), gdzie radykali mają styczność z włościaństwem, zerwano ostatecznie wszelkie względy dla narodowców. Natomiast zaczęto “oczkować“ do moskalofilów jako sojuszników przeciw wspólnemu wrogowi. We wielu razach „oczkzwanie“ to było tego rodzaju, że — śmiało można powiedzieć — dostarczyło radykałom „mehr Gestank, als Freude“.....

Pobici na głowę przy wyborach zimowych do rady państwa, radykali nie mieli o co się oprzeć. Jedyne ich powiaty, którymi tak głośno się szczycili, kołomyjski i śniatyński, wybrały ogromną większośią „ugodowca“, większość, która wykluczała już wpływ kiełbasy, wódki i bagneta żandarmskiego.

Ośmiu „ugodowców“ wleciało pod skrzydłami Badeniego do arki państwowej. Minął rok, a pokazali się oni tak niedołężnymi, że ręce by nad nimi załamać... Jest to „ni pies ni wydra“. Ze szlachtą koła polskiego boją się zrywać, bo... Badeni gotów ich znowu pominąć zaproszeniami na wieczorek. To też koło polskie traktuje tę hołotę „en canaille...!

Jedną z głównych mów parlamentarnych rozpoczął Romańczuk w ten sens: gdybym mówił jako przedstawiciel narodu, tobym... (narzekał, protestował, oponował i t. d.)... Rozumie się, że potem mówił nie „jak przedstawiciel narodu“, t. j. żebrał o coś u rządu i wielkich stronictw.

Jak to z początku można było przewidzieć — „ugoda“ była tylko tem, czem być miała, t. j. zamydleniem oczu publiczności. Klub rusiński w Radzie państwa sił nie ma żadnych, a gdyby podczas następnych wyborów pan Badeni zmarszczył brwi i zrobił obcasem ruch odpowiedni... to „ugodowcy“ znaleźliby się za drzwiami!

Ztąd wyciągnął pewne kwaśne bardzo wnioski jeden z posłów klubu rusińskiego, niejaki p. Teliszewski z Turki — i dał się “interwiewować„ przez „pewnego Rusina“, t. j. poprostu rozgadał się z tym „pewnym Rusinem“ o nieudolności politycznych partyj na Rusi. „Pewien Rusin“ nadrukował tę rozmowę w broszurce, którą można nabyć u Michała Pawlika w redakcyi „Naroda“ we Lwowie. Broszura wyszła z druku w grudniu 1891 r.

P. Teliszewski omawia „program Romańczukn i mówi tak: „nie był to wcale program, lecz proste chyba skonstatowanie istniejących pośród nas, pośród całego naszego narodu poglądów i faktów: jest on wierny swej cerkwi, swojemu cesarzowi i państwu“..... A przecież program stronnictwa nie może obejmować tych przymiotów, które naród ma z wrodzenia (!) lecz musi zawierać także rzeczy, których on nie ma...

Nie będziemy naturalnie krytykować tego nonsensowego zdania o wierności dla cerkwi, cesarza i państwa z wrodzenia...; zaznaczamy je tylko-

Jako ideał „polityczny“ — najdalszy, stawia Teliszewski niepodległość Rusi-Ukrainy. Oto jego słowa: „Chcę widzieć Małoruś, czy jak ją nazwiecie Ruś-Ukrainę politycznie niezawisłą ani od Polaków ani od państwa rossyjskiego, gdyż faktem jest — przez życie nasze — mniejsza o naukę-stwierdzonym, że stanowimy w rodzinie słowiańskiej odrębną dla siebie całość, osobną indywidualność narodową. To jest mój ideał, to moja wiara, to mój program polityczny.....“

Mimo to wszystko, owa wolna Ruś-Ukraina jest w oczach Rusinów i Teliszewskiego, czemś tak dalekim, że znika z widoku, i otoczona jakąś mgłą mistyczną, służy tylko jako dekoracyja obrazu. I zdaniem naszem jest to rzeczywisty, historyczny probież nieudolności i braku rozwinięcia wszystkich rusińskich partyj. Od czasu do czasu rachują one starannie swoje „milijony od Sann do Donu“ albo aż do podgórzy karpackich, rozliczają skrzętnie ile rusinów jest np. w „eparchii chełmskiej“, lub w północnych Węgrzech, opowiadają cuda o obszerności narodu ukraińskiego i t. d. A przy tych „milijonach“, przy tej tabliczce dodawania gotów np. taki Michał Pawlik, „przywódzca“ radykalnej partyi wierzyć, że car Aleksandr III poczuje wreszcie za swe liczne zbrodnie wyrzuty sumienia (!) i nada konstytucyję...!

I tak dzieje się u nich we wielu rzeczach. Nie mają oni wiary w tę Ruś-Ukrainę“ — czy „Małoruś“; nie mogą się nawet zgodzić na nazwę przyszlej ojczyzny wolnej, niepodległej..... Nie mają energii politycznej, ani setnej części tego, co posiadają partyje polityczne innych krajów.

Ale wróćmy do Teliszewskiego.

Wzorem najnaiwniejszych polityków zapisuje on swemu narodowi pewne „mixtum kompositum“, receptę, którą napewno ma w zapasie każdy niedołężny i bankrutnjący polityk, chcący się ratować z toni. Posłuchajmy. „Wiecie, że u nas (Rusinów) de facto nie ma dotychczas właściwie żadnego zorganizowanego stronnictwa politycznego. Obecne nasze stronnictwa polityczne absolutnie niezdolne są zastępować to, czego dokazać może tylko dobrze zorganizowane stronnictwo polityczne..... Myślałem, że kiedy się zmieni system dla nas dotąd wtogi, to powstanie jedno wielkie stronnictwo i postawiwszy program niechajby i konserwatywny ale polityczny, popchnie sprawę narodu ruskiego naprzód.“

Należy więc zdaniem Teliszewskiego polecić jako ostatnią deskę ratunku klubowi rusińskiemu, ażeby zwołał zgromadzenie mężów zaufania wszystkich trzech partyj: „narodowców,“ moskalofilów i radykałów. Mężowie ci zjadą się i stworzą pole dla utworzenia jednej wielkiej i t. d. partyi politycznej, która „popchnie sprawę.“

Ale ojcowie narodu jakoś nie spieszyli z urzeczywistnieniem owego „melanżu“ politycsnego. Musiał więc sam „naród“ wziąść sprawę w ręce..... W tym celu zwołano wiec ludowy do miasteczka Turki. W końcu grudnia przyszedł on do skutku. Na wiecu znajdowali się i radykali dr. Daniłowicz i Iwan Franko. Pierwszym punktem rezolucyi o szkolnictwie ludowem był: „by cerkwi ruskiej przyznano większy niż dotychczas wpływ na sprawy szkolne. W ogóle referentami byli popi. Przy czwartym najważniejszym referacie (o broszurze Feliszewskiego) gdy „sala się w większej połowie ze słuchaczów wypróżniała“ — co nawiasem mówiąc świadczy o „ważności politycznej“ referatu — przystąpiono do owej wielkiej myśli zjednoczenia wszystkich partyj i uchwalono ów zjazd notablów wszystkich trzech partyj.

Nas obchodzi tu tylko partyja radykałów.

Otóż ze wszystkiego widać, że partyja ta, która 1⁰ stała w stosunkach z partyją robotniczą, 2⁰ która robiła taką minę, jakby należała do socyjalistycznych partyj (dowodem: część programu — „upominanie się“ o wynagrodzenie rusińskich socyjalistów polskich), 3⁰ która na ostatnim zjeździe (w październiku 1891) uchwaliła założyć organ rusiński socyjalistyczny dla robotników i 4⁰ nie wchodzić na teraz w żadne stosunki z galiccyjskiemi politycznemi partyjami, wyjąwszy partyi robotniczej, — że partyja ta przez niektórych swoich przewódców zechce być składnikiem owego „mixtum kompositum“ pana Teliazewskiego.

Wprawdzie są w niej niektóre elementy socyjalistyczne, ale te będą musiały chyba zamknąć usta, lub wystąpić. Zaczęło się to bardzo pięknie owem „zwiększeniem wpływu cerkwi na szkołę“ i zdaniem naszem będzie musiało iść dalej.

Trzeba zrozumieć tylko, co znaczy ów „wpływ cerkwi na szkołę,“ aby pojąć, na jaką drogę mogą wstąpić rusińscy radykali. Przed reformą szkolną uczyli w szkołach wszędzie djaczki lub urwipołcie zrozpaczeni, którzy zdecydowali się za łyżkę strawy wyrywać włosy i uszy biednym dzieciakon wiejskim, a głównie doglądać sadu i robotników popa.

Jeżeli pochodzili z miasta, uczyli także tańczyć popodianki, zresztą śpiewali w cerkwi i włóczyli się od chaty do chaty, ratując się od głodowej śmierci. Że kler tę epokę złotą chciałby wskrzesić, to jest zrozumiałe! Ale dla radykałów powinnoby to być znamieniem całej przyszłości owej „mięszaniny,“ owej „jednej wielkiej partyi.„

Bo przedewszystkiem popatrzmy się, kto to się połączy?

1⁰) Moskalofile — tj. popi najzastarzalsi i trochę wymierających biurokratów-

2⁰) Narodowcy — i znowu popi i pewna klasa urzędników lub tzw. wolnych profesyjonistów, adwokatów i t. d.

3⁰) Radykali, czyli 5 do 6 ludzi, którzy już skończyli uniwersytet, kilkudziesięciu, którzy się jesze uczą i po skończeniu powiedzą (50⁰/₀) „valet“ radykalizmowi, oraz kilkudziesięciu włościan, którzy choć trochę wiedzą, co to jest „radykalizm.“

O masie włościan dlatego nie mówiłem, bo i pierwsi i drudzy i ostatni, szlachta i żandarm i arendarz mają w niej takie wpływy, że wszyscy z równem prawem mogą dysponować tem, co niemcy brutalnie nazwali „Stimmvieh.“

Proszę teraz to sobie razem zmięszać i trochę poczekać..... W krótkim przeciągu czasu wyrzucą z tego „jednego i wielkiego“ kotła młodych socyjalistów, którzy już teraz w partyi radykalnej suchotniczy zaiste żywot wiodą. Następnie zaczną wyłazić w górę z tego „naczynia dziwnego nabożeństwa“ karyjerowicze „narodowców,“ którzy mają „od urodzenia“ owe przymioty, o których mówił Feliszewski w swej broszurze.

Obok tego nie trzeba zapominać, że zachcianki kleru pod prowodyrstwem metropolity, który tkwi w szponach rzymsko-jezuicko-austryjackich

sprawią w tej miksturze także prędzej czy później niepokój.

Utworzy się zatem wcale piękna partyja.

I jak w tym kotle będzie nurkowała łysina pana Michała Pawlika, który przecież, odkąd poznał Dragomanowa, ma siedm czy ośm „kardynalnych“ punktów politycznych, jak: „realizm w sztuce, racyjonalizm w religii, federalizm w polityce“ i t. d.?

Jeżeli mu odbiorą jego podstawę, jego racyję bytu, co on i partyja radykalna zrobią?

Może być, że zachowa swoją nazwę, ale nie ulega to dla nas wątpliwoéci, że będzie m u s i a ł a p r z e s u n ą ć s i ę... n a p r a w o.

Nie będzie to w danym razie dla nas niespodzianką. Partyja, oparta wyłącznie na drobnym właścicielu rolnym, może wprawdzie (zarówno jak „chrześcijańscy antysemici w Niemczech i w Austryi) żądać wielu „radykalnyh“ reform jak np. prawa powszechnego głosowania, ale w istocie swojej będzie ona partyją wsteczną, usiłując zwalczać wielką produkcyję nowożytną nie w imię klasy, która tę produkcyję jednak będzie mogła dalej w przyszłym ustroju prowadzić, lecz w imię utrzymania dobrej gospodarki.

A że „skupywanie“ własności prywatnej przez gminy (co się bardzo radykalnym podoba) nie zaprowadzi nas do socyjalizmu, o tem zdaje się, nie potrzebuję się tu rozszerzać. — Mogą oni sobie powiedzieć: „zanim słońce zejdzie, rosa ozy wyje.“

Jak powiedzieliśmy, taki zwrot na prawo nie będzie dla nas w cale niespoddzianką. — Dotychczas socyjaliści galicyjscy łudzili się co do tego punktu. Nadawali mylne znaczenie owemu „naukowemu socyjalizmowi“ wydrukowanemu w programie radykałów, który po roku musiano już odrzucić.

Należy więc świadomym socyjalistom teraz podwójnie być bacznymi, by w razie tworzenia owej wielkiej — „c h o ć b y k o n s e r w a t y w n e j byle politycznej“ partyi rusińskiej, przystąpić do utworzenia choćby najmniejszej p a r t y i s o c y j a l i s t y c z n e j r u s i ń s k i e j. Będzie to nie manewr polityczny, ale poprostu k o n i e c z n o ś ć, jeżeli zechcą, ażeby do owej mrzonkowatei mięszaniny wciągnięto i robotników rusińskich, którym dziś jeszcze niestety tak na ś w i a d o m o ś c i k l a s o w e j zbywa.

W każdym razie — baczność — socyjaliści we wschodniej Galicyi!

J. D.

„Lysina“ pana Pawlika zmusza nas do zrobienia krótkiej uwagi. Otrzymaliśmy — (z powodu nosa, zdaje się, niejakiego Orłowskiego) list od pewnego grona towarzyszy, by nie poruszać cech fizycznych przeciwników, z którymi polemizujemy. Zapewniamy towarzyszy, że bynajmniej nie chcemy stwarzać galeryji fotograficznej nosów i łysin naszych przeciwników, ale, nie wchodząc wcale w ocenę takich wyrażeń, nie możemy cenzurować nadesłanych nam artykułów lub korrespodencyj. Co się zaś tyczy p. Pawlika, to ten uważa, iż „Przedświt“ czuć pluskwą (patrz „Narod“). Nie wiemy, co się dzieje z “Przedświtem“, gdy się dostaje w ręce Pawlika, to tylko wiemy, że powonienie estetyczne i polityczne famulusa dragomanowowskiego nikomu jako kryteryjum służyć nie może. Chyba p. Jarosiewicz się zadowolni niem, bo nie rozumiemy, dlaczego on w „Przedświcie“ nie odpowiada na zarzuty mu uczynione i dlaczego — jeżeli jest b o n a f i d e — nie wyjaśnia sam tego, co za nieporozumienie bierze.

REDAKCYJA.



Socyjalistyczna partyja robotnicza w Hiszpanii

(dokończenie)

APOSTOŁOWIE rewolucyjnego socyjalizmu mogli więc łatwo w tych warunkach pozyskać dla swych idej wszystkie te masy, które tu napłynęły i cierpiały pod jarzmem systemu fabrycznego. Jakiś tuziu zebrań w Bilbao, dwa razy tyle w okręgu górniczym, wraz z organizacyjnemi pracami kilku dzielnych towarzyszy — zrobily z Biskai najsilniejszą twierdzę hiszpańskiej partyi robotniczej. Gdy socyjalistyczne idee szerzyć się zaczały biskajska burżuazyja, która jest jeszcze głupszą, niż burżuazyja w innych prowincyjach Hiszpanii, nie zwróciła na to żadnej uwagi. Jednak widząc coraz większe postępy socyjalizmu, zdumiała się i postanowiła zgnieść ruch, zą jaką kolwiek cenę i jakimi kolwiek środkami.

Napaści burżuazyi skierowały się najpierw przeciwko towarzyszowi Perezagua, giserowi który odznaczył się energiją, odwagą i wytrwałością. Starano się podkopać jego byt, wymuszono na pryncypale, — chociaż ten uważał go za dobrego robotnika, — że go oddalił. Plan ten wszakże nie udał się, gdyż z pomocą kilku towarzyszy Perezagua mógł otworzyć sobie małą kawiarnię, która zapewniła mu utrzymanie.

Nie mogąc uwolnić się od tego wroga i widząc ciągły wzrost przewagi socyjalistycznych elementów, burżuazyja zaczęła probować osłabiania sił zorganizowanych robotników, przez wywoływanie nieobmyślanych zamachów. Cze-

kano tylko na jakąś okazyję, aby rozlać krew robotników.

Górnicy w zeszłym roku zaświętowali czwartego Maja, aby zgodnie z uchwałą kongresu paryzkiego demonstrować na rzecz ośmiogodzinnego dnia roboczego. Za to jeden z właścicieli kopalń wydalił wszystkich, należących do socyjalistycznej organizacyi w La Arboleda, która składa się wyłącznie z górników.

Oburzeni tem „sprężystem" postępowaniem, robotnicy, zastrejkowali i zażądali przyjęcia napowrót wydalonych towarzyszy, a nadto — zniesienia sklepów fabrycznych i koszar dla robotników, urządzonych przez przedsiębiorców, tudzież skrócenia dnia roboczego z 14 i 12 na 10 godzin.

Wszyscy górnicy z tego okręgu razem przeszło 15, 000, zsolidaryzowali się z robotnikami z La Arboleda. Natychmiast przybył tam generał, głównodowodzący okręgu, z licznym oddziałem wojska.

Jakkolwiek ze strony władz nie brakło zaczepek, i chociaż wiele osób uwięziono samowolnie, — górnicy za radą socyjalistów zachowywali spokój, nie powracając wszakże do pracy. Żądania robotników były tak słuszne, że komendant po obejrzeniu koszar robotniczych powiedział, iż one nie są zdatne nawet na świńskie chlewy, i starał się skłonić właścicieli kopalń do zadośćuczynienia życzeniom robotników. Pracodawcy ustąpili — niechętnie i astrzegając sobie złamanie słowa.

To zwycięstwo robotników, osiągnięte w tak krótkim czasie, pozyskało dla socyjalistycznej sprawy wszystkich górników z Biskai. Wpływ naszych idei powiększył się w tych miejscach jeszcze bardziej po odbyciu kongresu w Bilbao, w celu przygotowania się do wyborów pierwszego Lutego 1891 roku.

W Bilbao nie bywało nigdy tak wielkich zebrań, jak zwoływane wtedy przez socyjalistów. A chociaż nasi kandydaci nie przeszli ani w mieście, ani w okręgu górniczym, co zapewne przypisać należy złotu, pełnemi garściami rozrzucanemu przez burżuazyjnych kandydatów, to wszakże wszędzie wygłaszano ideje rewolucyjne i podnoszono jak najdosadniej antagonizmy klasowe. Ten ponowny tryumf wzmocnił nienawiść burżuazyi przeciwko socyjalistycznej partyi robotniczej.

Przy nadejściu tegorocznego święta majowego pomyślała ona o zemście za poniesione porażki, o puszczeniu krwi naszej partyi i osłabieniu jej w ten sposób. W tym celu porozumiano się z właścicielami kopalń i postanowiono wydalić wszystkich, którzy się odznaczyli w walce za ideje socyjalistyczne. Prowincyjalna administracyja biskajska, posiadająca kilka kopalń, pierwsza wprowadziła projekt w czyn i oddaliła 17 robotników. Inni posiadacze kopalń poszli za jej przykładem.

Postępowanie to rozjątrzyło robotników, ktorzy zaprotestowali przeciwko takiej podłości i zagrozili ogólną zmową. Kapitaliści byli zachwyceni tą perspektywą, spodziewali się bowiem, że ten krok górników nastręczy im oddawna pożądaną sposobność do rozlewu krwi. Nareszcie, sądzili, spełni się ich życzenie zmiażdżenia głowy potworowi. Lecz z górą 12,000 robotników, zebranych w Ortuela, usłuchało głosu rozsądku i oświadczyło się przeciwko powszechnej zmowie, uznając jej niebespieczeństwo w owych warunkach; postanowili zaś raczej organizować dalej swe siły, aby módz wystąpić w bardziej pomyślnej sytuacyi. W skutek tego postanowienia druga zaczepka burżuazyi również pozostała bez skutku.

Jakby zrządzeniem losu wydaje się, że po każdej porażce kapitalistów biskajskich mamy do zaznaczenia — zwycięztwo socyjalistów.

W parę dni potem, gdy wskutek rozsądku górników zamiary ich wyzyskiwaczy spełzły na niczem, miały miejsce wybory do rad miejskich, a socyjalistom udało się przeprowadzić ku przerażeniu biskajskich klas posiadających — jednego kandydata w okręgu górniczym i czterech w mieście. Każdy z wybranych kandydatów socyjalistycznych otrzymał większą liczbę głosów, niż wybrani kandydaci przeciwnej partyi. To zwycięztwo wyborcze, pierwsze, które nasza partyja w Hiszpanii sobie wywalczyła, spowodowało nowy przyrost sił socyjalistycznych w Bilbao o pięćdziesiąt procent. Biskajscy kapitaliści zaś, wysoce rozjątrzeni, pragnęli bardziej, niż kiedykolwiek starcia, które pozwoliłoby im na zadanie stanowczego ciosu socyjalistom.

Wkrótce po wzmiankowanych wyborach w Bilbao wybuchły cztery zmowy. Świętowali mianowicie: giserzy, kamieniarze, piekarze i robotnicy w papierniach.

Najznaczniejszą, była zmowa piekarzy. Majstrowie piekarscy, którzy pozostali z niewielu i to bardzo niewprawnymi robotnikami, sprzedawali chleb zły i w małej ilości. Władze miejskie, zamiast ukarania takich nieporządków, zapewniły majstrów, że pozostaną przy swej klienteli. Świętujący zaś zwołali zebranie w teatrze miejskim, aby protestować przeciwko postępowaniu majstrów i współwinie władzy, tudzież aby obradować nad bojkotowaniem majstrów, opierających się ich żądaniom.

Zgromadzenie było bardzo liczne. Po mowach delegatów, gdy miano już zamknąć posiedzenie, przedstawiciel władzy, pod wpływem burżuazyi lub przekupiony przez nią, chciał ode-

brać głos jednemu z mówców. Naturalnie publiczność zaprotestowała przeciw temu niesłusznemu i nieprawnemu wtrącaniu się. Wystarczało to przedstawicielowi rządu do rozwiązania zgromadzenia i rozkazn wydalenia ludu z sali za pomocą wojska.

Tłum stał już na ulicy, nie dość szybko jednak rozchodził się, wtedy urzędnik strzelił z rewolweru do jednego ze spokojnych robotników, którego zabił, i dał swym podwładnym rozkaz strzelania we wszystkie strony. Robotnicy, nie posiadając się z oburzenia nad popełnionem morderstwem, chcieli się rzucić na potwora i ukarać go, gdy w tem z pobliża nadeszło kilka kompanij żołnierzy, a w krótce potem i sędzia. Sędzia pozwolił urzędnikowi schronić się do teatru i kazał na miejscu aresztować mówców z tego zebrania. Zwłoki polecił za, brać i zanieść na cmentarz. Żołnierze bagnetami rozpędzali tłumy, które chciały odprowadzić zabitego towarzysza. Chociaż bardzo rozjątrzeni, robotnicy pozostali w spokoju i nie wdali się w napad na siłę zbrojną.

Wkrótce po usunięciu zwłok sekretarz gubernatora cywilnego z ekskortą żołnierzy wyprowadził z teatru urzędnika. Zaledwie ten ukazał się u wyjścia — setki głosów spotkały go okrzykiem: „morderca“ i innemi obelgami. Z balkonów, okien i drzwi domów na zbrodniarza wykrzykiwały oburzone kobiety. Kilka kamieni poleciało nań i zraniło go w głowę. Władze kazały straży miejskiej dać ognia, lecz, ponieważ w pierwszych szeregach stały kobiety, straż skierowała strzały w powietrze.

Po odprowadzeniu pierwszego oddziału uwięzionych oburznie ludu wzrastało. Cztery oddziały piechoty i dwa szwadrony kawaleryi odprowadziły Perezagua i czterech towarzyszy, których, aczkolwiek zupełnie niewinnych w całem tem zajściu, zakuto w kajdany. W czasie ich przemarszu deszcz lał jak z cebra, wiele kobiet stało jednak na ulicach, miotając na wojsko obelgi wszelkiego rodzaju i rzucając pociski, jakie im do ręki wpadły. Żołnierze dali ognia i zranili ciężko starą 66 letnią kobietę. Resztę aresztowanych odprowadzono do więzienia dopiero po zmroku, lecz obrzucanie żołnierzy kamieniami ustało dopiero wtedy, gdy wszyscy opuścili balkony. Aby módz działać sprężyściej, ogłoszono stan oblężenia w tym okręgu. W nocy liczne nowe areszty; żołdactwo wdzierało się do lokalów socyjalistycznych zgromadzeń, niszczyło meble i w jednem miejsce bagnetami rozszarpało portret Mrksa.

Następnego dnia, 1 Czerwca, do Bilbao przybył z wielu oddziałami żołnierzy generał Loma, główno dowodzący okręgu. Żołnierzy rozdzielono między miasta i kopalnie. Praedsięwzięto nowe areszty; liczba uwięzionych wynosiła już przeszło sześćdziesiąt. Pewnego robotnika, który protestował przeciwko aresztowi, odprowadzono do więzienia w kajdanach i z kneblem na ustach. Pomiędzy aresztowanymi znajdowało się czterech socyjalistycznych radców municypalnych, zarząd organizacyi i wielu towarzyszy, należących do komitetów strejkowych.

Gdyby robotnicy Bilbao mniej panowali nad sobą, to dzień 31 Maja przyniósłby klęskę nietylko im samym, lecz wszystkim nam, pracującym nad wywalczeniem społecznej równości. Na szczęście zrozumieli oni położenie i znali pobudki niesłychanego postępowania władz i samowoli rządu. Pomimo więc oburzenia nad nikczemnością agentów burżuazyi i oporu jej, nie przekroczyli granicy, nakreślonej przez rozsądek i interesy pracy. Odwaga ich również nie zachwiała się ani na chwilę, a uwięzienie przewódców ożywiło ją, a nie przygnębiło.

Po pewnym przeciągu czasu uwięzionych wypuszczono po części za kaucyją, po części zaś bez kaucyi. Władze niewątpliwie uznały, że jest to więcej niż skandal więzić niewinnych ludzi, gdy zbrodniarz, który zamordował robotnika, pozostaje na wolności.

Nie wiemy, czy burżuazyja biskajska będzie probowała nowej zaczepki po tej trzeciej porażce; jednak nie ulega wątpliwości, że taka próba byłaby znowu daremną. Socyjaliści biskajscy nie uciekną się nigdy do gwałtu aż do dnia, gdy ich towarzysze w Hiszpanii i zagranicą ogłoszą, że nadszedł czas, aby wszyscy powstali, jak jeden mąż.

* * *

Hiszpańscy robotnicy weszli do ruchu później, niż robotnicy innych krajów. Lecz szybkie pojmowanie przez nich nauk sacyjalistycznych i przejęcie, z którem oddają się każdemu działaniu socyjalistycznej partyi robotniczej, ręczą za to, że staną się oni w krótce znaczną potęgę.

Ostatnia uwaga jeszcze. Hiszpańska socyjalistyczna partyja robotnicza ma w swych szeregach ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem: lekarzy, inżynierów, adwokatów i t. d. Lecz swe powstanie, organizacyję i rozwój zawdzięcza tylko p r a c o w n i k o m f i z y c z n y m. Pomimo to, partyja zawsze starała się wciągać w swe szeregi również i pracowników umysłowych.

Donoszą nam o zamiarze wydania w Buffało (w Ameryce) pisma polskiego p. t. „Socyjalista“. Zasełamy towarzyszom powinszowanie takiego pomysłu i czekamy z niecierpliwością narodzin nowego szermierza.

1891 -- 1892

II.

(dokonczenie)

SPROWADZIĆ całą działalność socyjalistyczną pod wspólny mianownik znaczy połączyć usiłowania bądź oddzielnych jednostek, bądź też grup całych w jeden całokształt organizacyjny. Zjednoczenie tych prac powinno zatem odbyć się nie tylko w imię jedności i zgody, ale w interesie dalszego rozwoju myśli socyjalistycznej, innemi słowy nie jest to sprawa zgody i pokoju w obozie socyjalistycznym, ale sprawa korzystnej i rozumnej walki, którą mamy przed sobą, sprawa zwycięztwa niejako sztandaru naszego. W jakiej formie więc wyrazi się to zjednoczenie? W formie politycznego sformułowania naszych dążności, w formie połączenia się w celu wytworzenia politycznego stronnictwa. Rok 1892 będzie i musi być świadkiem takiej działalności, takiej pracy w łonie naszych szeregów, by potem módz reagować na coraz większe masy, na coraz większe zastępy niezadowolonych obywateli.

Jeżeli mówimy o takim planie robót, który ma być wypełnionym w najbliższym czasie, to nie wyrażamy żadnych „pobożnych życzeń", żadnych dobrych chęci, ale konstatujemy tylko zjawisko, które już widzieć można, którego początki każdy z nas ma przed oczyma. Oto w Galicyi polska partyja robotnicza skupia swe szeregi i centralizuje swe usiłowania, chcąc połączyć wszystkie oddzielne organizacyje, wszystkie dobre chęci pod jeden sztandar. Długi czas byliśmy świadkami i będziemy jeszcie świadkami sporów, czy system zdecentralizowanej organizacyi nie jest bardziej odpowiednim dla działalności propagandystycznej. Nie wchodząc wszakże w istotę tego sporu, zaznaczamy tylko to, że żadne stronictwo nie może liczyć na wpływ polityczny, jeżeli nie skoncentruje swych sił i nie nada dążnościom swym jednolitego i harmonijnego wyrazu. Towarzysze nasi poczynają to dobrze rozumieć a dowodem tego jest miejscowy zjazd galicyjskiej partyi robotniczej, który odbędzie się już w końcu Stycznia b. r.

Jest to zjawisko zupełnie naturalne, że towarzysze nasi w Galicyi rozpoczęli pierwsi tę pracę organizacyjną, która skupia szeregi w jedno stronnictwo polityczne. Nie mówiąc już o zaletach osobistych i o należytej świadomości pierwszych szeregów galicyjskiej partyi robotniczej, trzeba zaznaczyć ten fakt, że wpływ niemieckiej austryjackiej partyi miał tu znaczenie nielada. Niemiecka socyjalna demokracyja w Austryi, która sprawę wyzwolenia pracy już oddawna wysunęła na scenę walki politycznej, utorowała niejako drogę młodszym od siebie organizacyjom socyjalistycznym do których należą czesi, a tembardziej polacy. Takiego przykładu nie mieli towarzysze nasi z zaboru rossyjskiego, a w obec kwestyi narodowościowego ucisku nie mogil oni dać inicyjatywy do politycznego sformułowania walki socyjalistycznej. Jasnem zaś jest, że tak zwane dążności konstytucyjne, które ostatnimi szczególnie czasy zaczęły brać górę wśród rewolucyjnej oppozycyi rossyjskiej, stanowią dla nas zbyt wązkie ramki politycznej działalności nawet z punktu widzenia narodowościowego. Jedyna forma walki politycznej głoszona przez rossyjskich towarzyszy, mianowicie terrorystyczna znalazła u nas oddźwięk pomimo, że polityczne,położenie zaboru odbierało i odbiera nam, nawet i na tem polu walki bardziej indywidualnego charakteru wszelką możność inicyjatywy lub szerszego w niej udziału. Z chwilą jednak, gdy i ta forma walki zdaje się być porzuconą przez rossyjskich towarzyszy, nietylko czujemy się sparalizowani, ale nadto musimy być świadkami reakcyi, która ruchowi socyjalistycznemu u nas stara się odebrać wszelki charakter walki politycznej, bądź pod pozorem negowania korzyści z terroru, bądź pod pozorem nie wywoływania represalij że strony rządu.

W każdym razie, pomimo fatalnego łańcucha, który wiąże nas i wiązać zawsze będzie z walką rewolucyjną w Rossyi, musimy teraz obmyśleć samodzielną formę politycznego wystąpienia. W samej rzeczy nie możemy ani skazywać siebie na „niepolityczność" i zejść do poziomu sekciarskiego towarzystwa rozszerzającego zasady nauk społecznych, ani też poddać się formułom konstytucyjnej w Rossyi oppozycyi. Nie możemy zresztą zrobić tego ostatniego choćby i dlatego, że ruch ten, który prędzej czy później musi się przeobrazić w panslawizm burżuazyjny grozi nam bądź nowemi formami ucisku, bądź wybuchem walki, z której zapóżno zdawać sobie będziemy sprawę.

Z tych więc względów polityczne sformułowanie naszych dążności staje się pierwszym warunkiem bytu polskich socyjalistycznych organizacyj pod zaborem rossyjskim. Z tych więc względów uważamy, że nie życzeniem ale koniecznością zjawia się dla nas w 1892 roku połączenie wszystkich sił i to nie w imę sentymentalnej — jakkolwiek politycznej — zgody, ale w obec konieczności wytworzenia hasła politycznego, w którem masy pracujące wyrażą swoją rolę przewodnią w walce, interosującej kraj cały.

Wreszcie mamy przed sobą szczególnie zawikłane stosunki międzynarodowej polityki. Stosunki te muszą u nas wywierać wpływ i oddziaływać na umysły. Nasze milczenie o nich i nasza w okec nich niezaradność ani świadomości masom nie da, ani też nas samych aureolą nie otoczy. Jeżeli w takiej chwili nie zajmiemy stanowiska jasnego i określonego, to nie dziw, że liczne elementy dadzą się uwieść wszelkim machinacyjom politycznym i tej niezdrowej politykomanii, którą przeszłość nam w spadku pozostawiła. Część winy na naszą niezaradność spadnie.

Jeśli zatem 1891 r. świadkiem wzrostu ruchu socyjalistycznego, to dziś nie możemy się zadawalniać luźnemi objawami rozwoju myśli socyjalistycznej. 1892 r. musi być świadkiem zespolenia wszystkich sił socyjalistycznych, idących razem do zwycięztwa.

LIST OTWRTY

do redakcyi „Przedświtu“ w Londynie.

Dnia 3 Stycznia b. r. Towarzystwo Robotników Polskich w Bernie odbyło walne posiedzenie, na którem postanowiono wejść w stosunki z wszystkiemi polskiemi towarzystwami robotniczemi zagranicą, wyznającemi program socyjalistyczny, a to w celu zaproponowania związku towarzystw robotniczych, — związku, któryby był wyrazem istniejącej polskiej organizacyi socyjalistycznej.

Oto powody skłaniające nas do podniesienia tej myśli.

W ostatnim lat dziesiątku robotnicy polscy we wszystkich trzech zaborach dowiedli i ciągle dowodzą, że o hasła — „Wolności, Światła i Chleba“ umieją walczyć na gruncie międzynarodowym, dowodem czego: — literatura socyjalistyczna polska, pięć pism peryjodycznych, manifestacyje 1-go Maja, strejki i t. d.

Rozwojowi temu nie zdołali przeszkodzić „Panowie“ i ich satellici księża, ani knut kozacki, pędzący setki naszych towarzyszów na Sybir.

Wiemy o tem, że robotnicy polscy z powodów politycznych i nędzy, która ich zmusza do szukania zarobku na obczyźnie, rozrzuceni są po całym świecie. Niema prawie miasta, w któremby ich nie było bogdaj kilku lub kilkunastu. Wiemy również wszyscy, jakie usługi oddają stowarzyszenia robotnicze, — jużto natury czysto praktycznej — jużto uświadamiając w walce klasowej — jużto wreszcie przyuczając do organizacyi.

Mamy wspólne ideały, wspólne dążenia. Połączeni będziemy silni moralnie i materyjalnie! Niech każdy robotnik uważa sobie za obowiązek, za punkt honoru, zakładać towarzystwa, gdzie ich niema, i niech te towarzystwa łączą się w związek. W ten sposób pomożemy rozwijać się naszym organizacyjom robotniczym, naszej literaturze i przyczynimy się do wzrostu świadomości politycznej i poczucia solidarności.

W Szwajcaryi istnieją dwa stowarzyszenia robotnicze: — w Genewie i Bernie; mogłoby ich być nierównie więcej, gdyby nie zwątpienie i brak poczucia sił własnych. — Związek temu zapobiegnie. —

Towarzystwo nasze istnieje od 1-go Września 91 r. Założonem zostało z czterech członków. Dzisiaj liczymy ich dwunastu; posiadamy biblioteczkę robotniczą, czytelnię i kassę pożyczkową — słowem rozwijamy się ciągle.

Proponujemy raz jeszcze połączenia się wszystkich towarzystw robotniczych polskich, istniejących zagranicą, widząc w tem istną korzyść dla naszej wspólnej sprawy.

Porozumieć się w tej kwestyi możemy piśmiennie, lub na zwołanym w tym celu zjeździe — przedewszystkiem zaś prosimy Was, kochani towarzysze, o wypowiedzenie się w tej sprawie.

Z braterskiem pozdrowieniem.

W imieniu tow. rob. pols. w Bernie.

Przewodniczący — Sekretarz

S. Michałkowski — St. Pogorzelczyk

W Bernie dnia 12 Stycznia 1892 r.

Adres Towarzystwa

Ob. Michałkowski. 22 Mittelstrasse

Bern (Schweitz)

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.